

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 72.
Półrocznie „ 36.
Kwartalnie „ 18
Miesięcznie „ 6.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 2.30.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Tel. 245-83.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12. (tel. 114-30) we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Za dostarczanie do domu 50 fen.

B a ł w a n y .

Bałwany nie są bynajmniej przedmiotem czci ludów w pierwotnym stopniu kultury, czczą je masy ludzkie we wszystkich czasach na różnych stopniach rozwoju. Bałwany te zmieniają tylko formę nazwę, ale w istocie swej niczem się nie różnią od pierwotnych. Z początku są to martwe bryły, nieudolną ręką wykute, którym ludzie przypisują własność, jakich nigdy mieć nie mogły, siły, nad którymi późniejsi wzruszają ramionami. A przecież dla współczesnych miały te bryły potęgę rzeczywistą, potrafiły giąć ich kolana, wzbudzać trwogę i uwielbienie. Z biegiem cywilizacji bałwany te już nie są tak prymitywne, zmieniają kształt, ale pozostaje w nich zawsze ta sama złuda, która zdołała opanować masy bezkrytyczne, idące za popędem owczym. Takimi bałwanami czasów kultury w różnych epokach są pewne hasła rzucane masom, aby je chwycić w swą władzę przez ludzi jej rządnych. Bałwany kamienne stworzone też były przez ludzi nie wierzących w nie, którzy chcieli masy ujarzmić swą wolą i stwarzali pozór służący im za narzędzie kierowania nimi. Korzystali oni z pewnego w duszy każdego człowieka żyjącego pragnienia i tęsknoty za siłą wyższą z pierwocin uczuć religijnych i kryli za bałwanami cele własne. Bałwany nowożytne, hasła popularne tworzą też ludzie którzy w nie nie wierzą, przez nie jednak rządzą tłumami, dochodzą do władzy. Rządzą tak długo, aż tłumy poznają, że to były bałwany tylko podobnie jak z tych pierwotnych czasów, gdy tłumy w bałwanach przestały widzieć bogów upadali z nimi i ich obrońcy. Nowożytne bałwany przeżywają się prędkiej, ich prawdziwą istotę odkrywają masy szybciej. Dawniej tych co przeciw bałwanom występowali, palono na stosie lub tracono w inny straszny sposób, dziś w krajach o pewnej

kulturze są oni już niejawnie prześladowani a raczej niepopularnie wyszydani, a gdy pełzać potrafią, zwyciężają i wszyscy ich wielbią.

Wiedza robi swoje, odsłania prawdę. Dziś w czasach wojny wiedza upośledzona, więc namnożyło się bałwanów tych nowożytnych i kłaniają się tłumy. Jednym z takich największych bałwanów dziś jest bałwan, na którym napisano równość. Rzucić się na niego niebezpiecznie, człowieka, który odważył się podnieść nań rękę nazwą wstecznikiem, zacofańcem nie wierzącym w postęp, egoistą, burżujem a już co najmniej narodowym demokratą.

Bałwan równości nie należy do tych niewinnych pogańskich bałwanów. przed którymi kłękali tłumy nie ponosząc przez to żadnej szkody, ale do tych które wpływają na kierunek życia. Występując przeciw równości, mam na myśli nie równość wszystkich wobec Boga, ani wobec prawa, bo ta nie ulega kwestji, a bałwan równości bezwzględnej, teorię głoszą, że ludzie wszyscy wobec siebie są równi i konsekwencje tej teorii, opierają się na oczywistej złudzie. Złuda ta tak widoczna, że naiwne wydaje się dowodzić jej nieprawdy a jednak z najdawniejszych znanych nam z historii czasów ten bałwan powstawał i upadał. Tworzyli go ludzie do swoich celów, uwodzili czas jakiś ciemne masy i trzeba było z nim walczyć. Zupełnie podobnie jak dziś wydaje nam się dziwne, że można było wierzyć w kamień, tak dziwne musi się wydawać potrzeba dowodzenia, że ludzie nie są bezwzględnie równi. A jednak już w starożytności poważni myśliciele tę złudę zbijali. W czasach nowożytnych Monteskiusz mówi „Jak daleko niebo od ziemi tak daleko duch prawdziwej równości od równości bezwzględnej“ Z nowych filozofów najwięcej się tą kwestją zajmował Cieszkowski z poe-

tów Słowacki. Obaj wykazywali niedorzeczność uznania bezwzględnej równości, stojąc jednocześnie na tym stanowisku, że ludzie wszyscy są braćmi, że należą się im równe prawa, że hasła równości, wolności, braterstwa są najszczytniejszymi, gdy się je rzetelnie rozumie. Wprost rozbijające nam się wydaje, gdy Cieszkowski maluje na przykładach, że natura sama nierówno wyposażyla ludzi, i nie pomoże nic chęć jej poprawy. A jednak to jego dowody wtedy były aktualne i dziś jeszcze potrzebne. Spojrzmy tylko wzajemnie na siebie i wokół siebie? Jeden z nas silniejszy, drugi słaby, jeden dzielny drugi niedołężny, ten zdrow, tamten chorowity, ten wygląda na Belweder-skiego Apolina, tamten na szpetnego Satyra... ten gospodarz „prawy i pracowity, zarobny i zasobny, z dzisiejszego dwojga zrobi jutro czworo; ówdzie znowu zapamiętały gracz, albo piniacz i t. d. i t. d. Gdzież tu równość pyta. i widzi ją tylko w wspólnym udziale do prac i obowiązków społeczno religijnych. Równość inna może być chyba tylko na najniższym stopniu kultury gdzie jeszcze nikt nie wznosił się pracą ducha (i ta jeszcze nie będzie zupełną) dlatego jest ona ideałem wsteczności, choć ubiera się w powagę postępu podobnie jak wolność bezwzględna jest różnaitością. Podobnie Słowacki, choć szedł zawsze i był szczerym demokratą często bardzo walczył z tym bałwanem równości bezwzględnej i cały jego system filozoficzny ostatnich lat, owoc długiej pracy ducha jest oparty na uznaniu nierówności jako podstawy postępu. Jednostki wybitne wyższe duchem mają pociągać z sobą niższe masy. Równość może dopiero realizować się kiedyś po wiekach pracy ducha, kiedy się wszyscy podniosą do poziomu tych najwyższych to jest ideałem ostatnim, celem przyświecającym ziemi — ale ten cel bardzo jeszcze daleki i Słowacki widzi go po wielu wielu wiekach pracy.

Głosić, że ten cel już jest dziś rze-

czywistością może tylko ślepy lub uwodziciel mas ciemnych. Dlatego, że jest nierówność, jest możliwy postęp. Dlatego, że są jednostki wybitne, że one widzą więcej, że pokazują nowe drogi, że kują ślady w ciemności — ludzkość idzie w przyszłość. Gdyby ich nie było, tylko rzeczywiście wszyscy byli równi, ziemia stałaby musiała ciągle na tym samym punkcie. Jeszcze jest zupełnie, że nikt z głoszących hasła bezwzględnej równości nie bierze ich na serio i nie postępuje wedle nich. Tak było dawniej, tak jest dzisiaj. — Wszystkie partie komunistyczne na tej teorii oparte stwarzają w praktyce większą nierówność, niż ich skrajni przeciwnicy — „Chociażeście moi bracia w wolności, nie jesteście mymi braćmi w genjuszu“ Biancettiego, tak świetnie przez Krasińskiego podsłuchane.

Gdy się patrzy na przepaści między stanem duchowym ludzi zdaje się, że podobną niedorzeczność o równości wszystkich może tylko wymyślić mózg chory, ale tę niedorzeczność powtarzają ludzie za normalnych uznani, nie siląc się na przedstawienie sobie konsekwencji, jakie to uznanie za sobą pociąga i przypatrzenie się znaczeniu tych słów, podobnie jak dawniej nie myśłano nad tem, że kamień za boga uznany, to obciosana bryła i nic więcej. Tu i tam opóźniał się przez tę wiarę postęp ludzkości.

Teoria tak pochlebająca ludziom małym, nierozbudzonym nawet duchowo, pociąga ich i pcha do walki z jed-

nostkami wyższymi, które jako zawsze bardzo nielicznie ulec muszą przed brutalną siłą: Kosztem trudu wyższych jednostek żyją niższe. Nierówność więc w prawach, niesprawiedliwość w traktowaniu ludzi staje się faktem, słabi żyją kosztem silnych, niezdolni zdolnych, przeciętni wybitnych. Jednostki wybitne są wyzyskiwane. Historia stwierdza, że tylko mniejszość tworzy postęp, cokolwiek doszło już do większości przestaje być twórcze i musi upadać. Większość przedstawia zawsze ideję kończącą się, więc blizką upadku. Wszelkie więc teorie, które głoszą równość bezwzględną, o ile mają posłuch w życiu, o ile zaczynają wpływać na wypadki, powodują upadek postępu i widzimy je zawsze w historii pod koniec cywilizacji, które się przeżyły: Przeżyła się i nasza cywilizacja, ginie i objawem widocznym tego przeżycia takie rozpanoszenie się idei tak niedorzecznej jak równość bezwzględną. Tam, gdzie w tej walce silniejszych jednostek z masą, zwycięża masa, większość, następuje upadek i koniec — Tak zginął świat starożytny, w mniejszości nie miała już sił twórczych i uległa przemocy większości. Ale wśród ludzi znających i kulturę i pewną żywotność wpływ tej teorii w praktyce może być tylko przejściowy, może tylko opóźniać postęp, mniej lub więcej szkodliwie, zależnie od tego jak głęboko sięga, szkodliwy jest zawsze.

dr. Stefanja Tatarówna.
(D. n.)

Kredyt zagraniczny.

Gdy się czytało jedno z ostatnich przemówień b. Prezesa Ministrów, Paderewskiego, w kwestji zakupów na zachodzie dla Polski, — w którym to przemówieniu występował z repliką przeciwko Bilińskiemu, — można było mieć wrażenie, że to nie mówi Prezes Ministrów trzydziestomiljonowego Państwa, ale administrator, czy prędzej opiekun, jakiegoś bankrutującego przemysłowca. Wrażenie to nie stosuje się do formy, lecz, niestety, do treści przemówienia, a w treści tej były ściśle cyfry i smutna prawda. Więc w poszczególnych wypadkach nie zasługuje Polska na kredyt kilkudziesięciu tysięcy funtów szterlingów, to jest sumy nie wynoszącej przed wojną miliona rubli, bowiem takowe musi osobiście poręczać p. Paderewski.

Nie zasługuje na taki kredyt ta Polska, której sa na stolica przed wojną, gdy była jeszcze tylko general-gubernatorskiem miastem, mogła wydać pożyczek w postaci listów zastawnych T. Kr. M. na blisko 200,000 rb. Wysokość tego kredytu naszego T. Kr. Z. była dwa — trzy razy mniejszą w stosunku do kredytów, udzielanych przez analogiczne instytucje zagranicą.

Że kredyt ten nie pokrywał nawet najostrożniejszej oceny wartości nieruchomości miejskich, to potwierdza fakt, że przed samą wojną były zupełnie konkretne projekty założenia u nas banku kredytu hipotecznego; nie pamiętam tylko, czy dla Warszawy, czy dla miast b. Kongresówki wogóle, który to bank miał udzielać kredytu po pożyczkach Towarzystwa. O ile sobie przypominam główną rolę miały tu odgrywać kapitały zagraniczne. Biorąc także pod uwagę, że część nieruchomości miejskich zupełnie nie była obciążoną pożyczką T. Kr. M. a także znaczna część — nie do pełnych norm, przyznanych przez tę instytucję; przychodzimy do prawdy, tak dla każdego jasnej, że dzieło pracy rąk tylu pokoleń, jakim jest stołeczne miasto Warszawa, przedstawia, w samej tylko własności prywatnej nieruchomości, kilkakrotnie większą wartość w złocie, niż wypuszczona ilość listów zastawnych T. Kr. M. w sumie około dwustu milionów. To samo zupełnie da się powiedzieć o miastach prowincjonalnych, no i, rozumie się, o ziemi. Mniej, niż trzecia część przestrzeni ziemskiej w b. Kongresówce była obciążona pożyczką T. Kr. Ziemsk., i to jeszcze

w większym stopniu sumami nie dochodzącymi norm ustalonych przez tę instytucję, jak to miało miejsce z własnością miejską, i to już ogólna suma pożyczek wynosiła przed wojną przeszło dwieście milionów rubli, a listy ziemskie miały przed wojną stały debity na giełdach zagranicznych.

Jeżeli weźmiemy teraz odpowiednie cyfry dla analogicznych wartości i instytucji w przyłączonych dzielnicach, czego z braku ściślejszych danych i miejsca czynić tu nie będę, to w sumie otrzymamy kilkanaście miliardów franków w walucie przedwojennej złotej, pożyczek już przyznanych lub miejsca na nie, celem zabezpieczenia swoich własnych interesów bardzo ostrożnie. Biorąc pod uwagę, jak już wyżej, że wartość tych realności przed wojną, przeliczona na walutę złotą, była w rzeczywistości kilkakrotnie wyższą od sumy tych pożyczek, rodzi się, nawet u zwykłego laika, w kwestjach finansowych, pytanie, czy te realne wartości nie mogłyby służyć jako obiekt dla naszego zagranicznego kredytu.

Sprawa do ujęcia i wykonania — trudna, ale realna. Potrzeba, by Państwo Polskie odnośną uchwałę sejmową zarządziło przymusową pożyczkę wyżej wymienionych walorów, to jest wszystkich listów zastawnych ziemskich i miejskich, a także, ewentualnie, i akcji przemysłowych, wydając w zamian ich dotychczasowym posiadaczom, tymczasowe świadectwa, mające w stosunkach wewnętrznych kraju te same prawa i obowiązki, co same oryginały. Nie przedstawione walory uznaje się za nieważne i odnośne instytucje nie mają obowiązku i prawa wypłacać od nich kuponów, dywidend i innych procentów. Osiągnięte z pożyczki przymusowej walory Państwo Polskie zastawia na określony czas w państwowych instytucjach kredytowych tych państw, gdzie są dane otrzymanie surowców i wogóle artykułów niezbędnej potrzeby, żyrując te walory w ten sposób, że na czas zastawu gwarantuje ich wartość nominalną w złocie. Przez cały czas trwania należności Państwo Polskie opłaca umówione procenty w naturaljach, w postaci węgla, nafty i drzewa i temiz naturaljami, w miarę możliwości, spłaca i sam dług.

To są najważniejsze wytyczne. Pozostaje zawiła sprawa egzekutywy w razie niewypłacalności Państwa Polskiego. Zagranicznemu wierzycielowi służyćby musiało w tym wypadku prawo zabezpieczenia swej należności w złocie na odnośnych obiektach, na zasadzie wartości, których posiadane przez niego, jako zastaw, walory, zostały przez instytucje polskie wypuszczone, do wysokości, określonej przed wojną przez tę instytucję, przymusem wierzycielowi temu musiałby służyć wybór obiektów i rozumie się przywilej pierwszeństwa przed wszystkimi wierzycielami, a w tem rządzie i Instytucją, która wypuściła walory; którym to wie-

rzycielom Państwo gwarantuje ich niezależności w walucie krajowej. Z takiego zabezpieczenia hipotecznego, mającego cechy zwykłego ostrzeżenia, lecz z przywilejem pierwszeństwa, wierzyciel zagraniczny korzystałby także przez umówiony okres czasu, i w razie dalszej niewypłacalności żyranta, t. j. Państwa Polskiego, przeszedłby na prawa zwykłego wierzyciela ze wszystkimi konsekwencjami.

Chyba nie znajdzie się u nas ani jeden na tysiąca kto by przypuszczał, żeby do tej ostatniej ewentualności doszło, — jeżeli oprócz wydatków koniecznych (wojna), połowę choć użyjemy na wydatki produkcyjne, to przy posiadaniu tylu gotowych już warsztatów przetwórczych w postaci kilkuset fabryk, które oczekują na surowce, tak wzmoczymy nasze siły ekonomiczne, że o niewypłacalności nawet mowy być nie może. A wreszcie bardzo trudne jest tu rozróżnienie wydatków „koniecznych“ od produkcyjnych, każdy wydatek konieczny w budującym się państwie jest produkcyjny.

Błogosławiony niech będzie ten minister skarbu, który znalazł mniej przykłą dla klas posiadających drogę wyjścia z obecnej, wprost rozpaczliwej, sytuacji finansowej. Wszelkie największe podatki, możliwe tylko dla własności rolnej (dla mniejszej, która nie płaciła daniny majątkowej, śmiesznie obecnie małe) i od zysków wojennych, sytuacja radykalniej zmienić nie są w stanie. Dopóki kraj nie zacznie pokrywać lub kompensować z zagranicą swych potrzeb, będziemy się staczali po pochyłej powierzchni. Bez ożywczo sukursu z zewnątrz, w postaci bawełny, wełny, skór, miedzi, nawozów sztucznych, części maszyn, środków lokomocji i chemikalji i t. d. i t. d. nie wykrzeszemy z siebie dość sił, by stanąć na jakimś stałym punkcie, czego jednym z objawów byłoby np. zatrzymanie się kursu marki obecnej na cenie 5—6 centimów szwajcarskich.

Nie można ani na chwilę przypuszczać, że ten strumień ożywczy przyjdzie do nas w postaci zagranicznej pożyczki złotej, która podniesie naszą jakoś tam

przeinaczoną walutę, i że za tę walutę będziemy mogli zagranicą nabywać, co będzie trzeba. — To wykluczone. — Bo choćby nam Ameryka, Anglja i Francja pożyczyła 10% całego swego państwowego zapasu złota, co wyniosłoby około miljarða franków, a my na podstawie tego wypuścimy nasze złote polskie i będziemy niemi płacili zagranicę, to naturalnym biegiem rzeczy ten złoty polski będzie z powrotem wędrował ku Polsce, szukając tu czegoś do nabycia, a nie znalazłszy (brylanty, perły i antyki są na wyczerpaniu), zapuka do kas rządowych o wymianę. O ile będzie wymieniony, to złoto się bardzo prędko wyczerpie, o ile nie, to kurs jego znowu się obniży do kursu obecnej marki. W walucie papierowej znacznie większa pożyczka też byłaby ryzykowną dla pożyczającego, bo waluta ta rzucona przez nas na obcy rynek, obniżyłaby kurs waluty pożyczającego, a na to w ostateczności pozwolić sobie mogą tylko państwa, których kurs istniejącej już waluty będzie określał dopiero Sejm. Ustawodawczy.

A surowce być muszą, przemysł ruszyć musi, to jest kwestja naszego życia i... śmierci.

Wyjątkowo o interesy Warszawy dbały urzędnik rosyjski, prezydent miasta, Starynkiewicz, gdy mu przedstawiali olbrzymie koszty urządzeń wodociagowych, odpowiedział: „Wodociąg są dla Warszawy konieczne, więc pieniądze na nie muszą się znaleźć“. Tendencyjnie jeszcze tu o rosyjskość potrąca. Na pomniku Minina i Pożarskiego w Moskwie widnieje napis, głoszący hasło tych patriotów, rosyjskich w obawie przed Polakami: „Zastawimy nasze żony i dzieci, a wykupimy Ojczyznę“. I w tej gnijącej obecnie Rosji byli ludzie twórczy i były druhy patriotyczne.

A obecnie, gdy od wschodniej strony ciągną na nas wskrzeszone duchy Dżyngishanów i Tamerlanów, a przez Polskę zdradliwy krzyżak dłoń ku nim wyciąga, my musimy być gotowi „gdy Ojczyzna w potrzebie“ zastawić nasze domy i ziemię.

Stanisław Kłobski.

nie ma już w Londynie kart żywnościowych. Jedynie mięso i cukier sprzedaje się w ilościach ograniczonych. Racje cukru są jednak większe niż we Francji, wynoszą trzy czwarte funta angielskiego na osobę tygodniowo. Prócz tego dostaje ludność specjalne dodatki na przetwory owocowe.

Ciekawe jest zestawienie niektórych cen: Kilogram chleba kosztuje w Paryżu 50 cent., w Londynie 1 frank, funt cukru w Paryżu 1 fr., w Londynie 90 cent., funt masła w Paryżu 6 fr. 60 cent., w Londynie 3 fr. 50 cent., tuzin jaj w Paryżu 4 fr. 80 cent., w Londynie 5.60, funt kartofli w Paryżu 25 cent., w Londynie 20, funt ryżu w Paryżu 1,10 fr., w Londynie 60 cent., funt ciecierzyny w Paryżu 7 i pół fr., w Londynie 1.80 fr., kilo mydła w Paryżu 5 fr., w Londynie 2.75 fr., tona węgla w Paryżu 160 fr., w Londynie 56 fr. 50 cent i t. d.

Przemianujmy powyższe ceny na marki po kursie 1 frank = 12 mk. 50 fen., a wtedy zobaczymy, że nie o wiele lepiej dzieje się nad Tamizą i Sekwaną, niż u nas.

Kontroler żywnościowy angielski Roberts ogłosił niedawno wyniki badania cen środków żywności i dochodzi do wyniku, że w Anglii żywność jest najtańsza. Wychodzi Roberts z założenia, że walutę należy ocenić wedle kursu przedwojennego, a wyniki wykazują, że ta metoda jest słuszną. O cenach wewnętrznych bardzo wielu najpilniejszych artykułów decyduje jednostka monetarna własna, a nie jej kurs, czyli wartość zagranicą.

Według Roberta kosztuje chleba bochenek 4-funtowy czyli 180 deka wający, w Anglii 9 i pół pensa = 79 fenigów niemieckich, we Francji 10 pensów czyli 89 fen. niem., we Włoszech 1 szylling 2 pensy czyli 1 marka 16 fenigów niemieckich, w Szwecji 1 szylling 2 i trzy czwarte pensa czyli 1 marka 28 fenigów niemieckich, w Niemczech 1 szylling czyli 1 marka niem., w Wiedniu 2 marki 85 fen. niem., w Poznaniu 1 marka niem, we Lwowie 6 marek niemieckich.

Obraz cen innych gatunków żywności dadzą następujące cyfry, odnoszące się do funtów angielskich = 45 deka-gramom:

Funt	w Anglii	we Francji
mięsa	1 szyl. 5 pens.,	2 szyl. 10 pens.
śloniny	2 „ 4 „	2 „ 10 „
cukru	0 „ 8 „	1 „ 1 „
masła	2 „ 6 „	4 „ 0 „

Funt	we Włoszech	w Szwecji
mięsa	2 szyl. 8 pens.,	2 szyl. 10 pens.
śloniny	2 „ 7 „	3 „ 7 „
cukru	1 „ 6 „	1 „ 8 „
masła	4 „ 0 „	3 „ 4 „

W Anglii kosztuje funt angielski cukru 68 fenigów, we Francji 1 markę 8 fenigów, we Włoszech 1 markę 50 fenigów, w Szwecji 1 markę 62 fen., w Niemczech 67 fenigów. W Polsce cukru kartkowego oddawna jakby nie było, wyjąwszy naturalnie Poznańskie. Na święta we Lwowie rozdało miasto

zestawia po całomiesięcznym pobyciu nad Tamizą ceny w obydwuch stolicach: francuskiej i angielskiej i biada nad srożącą się drożyzną.

Za ubranie męskie, które przed wojną kosztowało 10 gwinei, t. j. 265 fr., trzeba płacić obecnie 365 fr. Wyroby bawełniane są w Anglii tańsze, niż we Francji, wełna zaś należy do rzadkości. Bardzo wysokie są również ceny obuwia, które przy kupnie nie odpowiadają bynajmniej cenom wystawionym w oknach sklepowych. Za dobrą parę obuwia należy zapłacić 18 franków.

Co się tyczy środków żywności, to

Drożyzna.

Zagraniczne pisma handlowe podają statystykę drożyzny, panującej w całym świecie. Wedle tej statystyki najkorzystniej przedstawiają się warunki życia w Australji i w Stanach Zjednoczonych. W Europie stosunkowo najmniej podskoczyły ceny w Holandji (o 70%), w Danii (o 80%), w Szwajcarji (o 100%), we Francji i Anglii (o 104%), w Hiszpanji i Portugalji (o 122%), w Szwecji (o 187%), w Niemczech, Belgji, Norwegji i na Węgrzech (o 150—200%). Największa drożyzna panuje w Austrii, Rosji i Finlandji.

Londyński korespondent „Excelsiora“

po 20 dekagramów cukru od głowy, licząc za to po 5 koron bez opakowania. Kupcy za papierowy woreczek doliczali 1 koronę 40 halerzy. W handlu legalnym kosztuje zatem funt angielski cukru we Lwowie 10 marek, czyli czternaście razy tyle, co w Anglii lub w Niemczech, dziewięć razy tyle, ile we Francji, sześć i pół razy tyle, co w Szwecji!

Ceny rynkowe w dniu 19 września w Nowym Jorku, na artykuły pierwszej potrzeby w hurcie: masło stołowe 55 centów funt, sery 35 centów funt, szynka wędzona za funt 35 cent., wieprzowina 38 cent., wołowina 27 cent., cukier 9 i pół cent. funt, ryż—12 i trzy czwarte cent. funt, jaja po 58 cent. tuzin.

O zwwyżce cen na rynkach międzynarodowych informuje ostatni zeszyt „Weltwirtschaftliche Nachrichten“ Instytutu „für Seeverkehr und Weltwirtschaft“ w Kilonji. Ciekawem jest, jak różny był wpływ wojny na ceny w poszczególnych krajach. I tak ceny detaliczne

artykułów spożywczych podniosły się: w Belgji 267%, w Danji 112%, we Francji (Paryż) 161%, (inne miasta Francji) 193%, w Anglii 116%, w Holandji 110%, we Włoszech 181%, w Norwegii 171%, w Portugalji 151%, w Szwecji 218%, w Szwajcarii 150%, w Hiszpanji 57%, w Stanach Zjednoczonych 86%, Australji 47%, Kanadzie 80%, Indjach Wsch. 51%, Nowej Zelandji 38%, Afryce Połudn. 36%. Widać z tego, że w niektórych krajach zwyczajka cen artykułów żywności, pomimo wojny była tylko nominalną! Gdy będziemy w posiadaniu polskiej statystyki, przekonamy się, o ile angor. malnem jest podniesienie się cen u nas. Jeżeli weźmiemy pod uwagę wyłącznie ceny kontyngensowe, to przekonamy się, że i one podniosły się o 600 do 700 proc., podczas gdy w Belgji ceny artykułów żywnościowych wogóle przewyższają jedynie poziom przedwojenny o 267 proc.

W Petersburgu cena funta chleba z 60 rb. w ostatnich czasach podsko-

czyła na 150, funt cukru kosztuje 500 rb., jabłko 50—60 rb. Odzież stała się rzeczą zbytku, dostępną dla szczególnie uprzywilejowanych, gdyż palto zimowe kosztuje 12.000—15.000 rubli, kamasze 2.000—3.000 i t. d. Jedyne cena papierosów, wydawanych ludności na kartki (po 100 sztuk na miesiąc), jest niska, wynosi 12.50 rb. za setkę lepszego gatunku.

W zestawieniu z tym rajem socjalistycznym, z tem ucieleśnionem państwem przyszłości, niewątpliwie brzmią ceny w Wielkopolsce, w tej zacofanej, niecierpianej przez naszą Lewy-cę Korfan-tówce. A mianowicie:

Czterofuntowy bochenek chleba kosztuje tam 1 markę 10 fen. (funt niemiecki jest o ćwierć funta większy od naszego), funt mąki pszennej—14 fenigów, centnar ziemniaków—8 marek, funt cukru—65 fenigów, funt sera—1 markę, kwarta śmietany—4 marki, kurczę—2—3 marki, litr nafty—90 fenigów i t. d.

KRONIKA POLITYCZNA

Aktualne Bajki.

I. Małpy.

Nic małe łatwiej, jak konceptem ruszyć,
Ma ich dostatanie zapasy;
Jedna z nich chciała morze osuszyć
I stąd nadbrzeżne zapaliła lasy
Co za pomysł genialny!
Pomysł wielki, radykalny!
Liczne wołały zwierzęta.
A małpa pychą nadęta,
W takim prawila im tonie:
Wielkie, niezmierne skarby wam odsonię.
Skoro od ognia wyparuje morze:
Republikę wam utworzę,
I na wieczny przykład światu.
Tak was urządzę praktycznie,
Że prócz pewnego dla mnie majoratu,
Wszystko będzie komunikownie.
Nowa ta dla was ojczyzna
Będzie zbawienna golizna
Wszystko wolne,
Wszystko wspólne!
Nikt się więc o nic nie strapi
Nikt nie będzie karał, sądził,
A co może, to zacapi.
Ale gdy się tak z swą mową rozszerza,
Raz wraz jakiegoś zapytuje zwierza:
A cóż, czy morza ubywa?
Jeszcze nie, lis się odzywa.
Ale przynajmniej już się warzą wody
I to nie, wilczek odpowiada młody.
Czeka więc małpa. Ale cóż się stało?
Mnóstwo lasów się spaliło.
Kropli wody nie ubyło.
I morze morzem zostało.
Tak to niejedni wicherzyciel włeci
I już natychmiast ogień swój nieci,
Natłokiem głupstw się puszy,
Ale czemże się pochlubi?

Morza nieszczęść nie osuszy,
A kraj i zniszczy i zgubi.

Franciszek Morawski.
(poeta z początków XIX wieku).

II.

Wilk i kozieł.

Raz wilk spotkawszy capa, rzekł
do niego: „Bracie
Pragnąłbym z duszy serca uczynić
coś dla cię.
Chcę cię cywilizować, zwilczyć
jednym słowem.
Sierść masz lichą, wytartą, a tak futrem
płowem
I puszystym porośniesz, będziec
ciepło w zimie,
Wraz i siły nabierzerz. . . Już ci
się nie imię
Lada kurta do łydek, bo wilczy
ród znany:
Dla nas przecież stworzone
owce i barany.
Mamy prawo zjeść wszystko, co jest
do zjedzenia.
To święte prawo wilczel
A gdy do plemienia
Naszego będziesz liczon.
świat będzie twój cały!“
Na to odrzeczł kozieł:
„Zaszczyt to niemały,
Lecz nie widzę sposobu.
Kozłem mnie stworzono.
Kozłem był dziad mój, ojciec.
Kozłem mlekiem łono
Matki mnie wykarmiło.
Jakaż na to rada?“
„Poradzim,“ — wilk odrzeczł. —
„Więc naprzód wypada,

Bym cię zasymilował, to znaczy

zadławił,

Następnie schrustał, potknął,
a w dodatku strawił.

Wtedy przejdiesz w krew moją,
zmienisz się w me kości,
I w mych dzieciach do późnej
przejdiesz potomności.“

Cap tytko brodą trząsnął:

„Uważ panie drogi,
Że Pan Bóg dał mi na łbie bardzo
twarde rogi,
Więc nim mnie zwilczyć zdołasz,
to przed tą odmianą,
Jeszcze ci moje rogi djablo
w gardle staną.“

Henryk Siemkiewicz.

Bardel a Bartel.

—0—

Dzisiejsza republika niemiecka, mocno obcięta tak co do terytorjów jak i co do cyfr ludności liczy sobie równocześnie 168 ministrów (w sumie ze wszystkich krajach związkowych); jak na praktycznych a zubożonych Niemców jest to sfanowczo dużo. Nie powinniśmy więc narzekać na skromniutką cyfrę 15 męża w naszym gabinecie, jeżeli się zważy, że co do cyfry ludności powoli wnet dojdziemy do 30 milionów; raczej powinniśmy ubolewać, że przy zmianie gabinetu wyniesiono t a c i u c o n s e n s o wszystkich miarodajnych czynników fotel zdrowia i że Miriamowi odebrano piękną tekę i schowano pod klucz ad feliciora tempora; co nawiasem mówiąc pocznie teraz sekretarz ministerjalny p. Wyrzykowski, który po 20 latach kontemplacji życia i estetyzującego próżniactwa znalazł wreszcie ku zdumieniu rodziny przytułek, otium cum

dignitate fikcję, pracy i sposobność do codziennego wdziwania smockinga dla reprezentacji to niewiadomo; szkoda by była, żeby się tak świetna sylweta ministerjalna znowu przez dwadzieścia lat „zapowiadającą“ marnowała, płodząc po jednym trzeciorzędnym sonecie rocznie...

W nowym gabinecie, pozornie chyba tylko a-hygienicznym i a-kulturalnym, w gabinecie skleconym dość mozolnie i kunsztownie w dniach niebywałego i złośliwego strejku pro-wizorów aptecznych zasiada cały szereg indywidualności, które dla szerokich warstw nawet inteligencji pozawarszawskiej są nomina lignota i oby nigdy nigdy nie stały się nomina odiosa. Z prawdziwą satysfakcją pożegnaliśmy ministra sprawiedliwości p. Sobolewskiego, który w swoim resorcie dużo namącił i nabruździł a odszedł skompromitowawszy się bezecnie aferą porucznika Skrudlika (bezprawnie 4 miesiące więzionego) oraz aferą z własną kasetką, która dokładnie scharakteryzowała obywatelskie poczucie tego fatalnej pamięci sezonowego dygnitarza. Czy dorodzi do swoich zadań elekci partyjni pp. Peplowski, Olszewski, Lopuszański, Kędzior to przyszłość bliska pokaże. Ministrem spraw zagranicznych został mecenas Patek w myśl przysłowia: z braku laku dobry i p. Patek. Człowiek o dużej kulturze artystycznej, mówca doskonały, prawnik świetny, osobliście człowiek o wyjątkowo miłych europejskich manierach i brzydkich ale mocnych i zdrowych rękach i inteligencja nieco więcej niż średnia, przytem fanatyczny mason i judolub nieuleczalny wobec tego będzie miał p. Patek liberyjnie oddane sobie oba kurjery: poranny i polski i wszystko, czego dokona i niedokona będzie mu poczytane za sukces i za zasługę; przedsmak tego można już mieć w nlesmacznych dytyrambach jakiegoś dr. Włocha (?) z Paryża, którego to reporterzucha musiał p. Patek bardzo uprzejmie przyjąć, bo reporterzysko leży przed nim plackiem i śle panegiry, zaćmie wające stylistycznie samego Kazimierza Kazu istę.

Interesującym jeszcze a propos p. Pátka, że jego rodzony syn coprawda sfrancuział, przebywając w Rosji ze-sadouillł się, zbolszewizował i brał udział niedawno w pertraktacjach z polskimi delegatami w sprawie wymiany jeńców pó stronie sowletów; może przeczuwając to jeszcze ongiś p. Patek, mniej sympatyzując z tym synem więcej polubił omal jako swego syna mecenasa Berensohna, ożenionego z rosyjską-niemiecką żydówką Klaczkina... W każdym razie jednak pajęcza siatka żydowsko-masońska nad Polską od fatalnej pamięci p. Noulensa powoli się rozplina; od czasu do czasu będziemy ją prześwietlać mocnym reflektorem...

W nowym gabinecie, stworzonym zanadto pod egidą i auspicjami obszarnika Witosa znaleźli się dwaj obywatele o bardzo zbliżonych nazwiskach a z których jeden jest antypodą psychiczną drugiego, z których jeden jest blegunem dodatnim a drugi ujemnym. Są to p. p. Bartel and Bardel. Niczem Domejko i Dowejko lub Liapkín i Tiapkín. Trzeba będzie ogromnie uważać, aby tych nazwisk przypadkiem nigdy nie mieszać i nie przekręcać. Obaj są z Galicji, ale jeden jest Polakiem urodzonym w Galicji (Bartel), drugi najtypowszą Gallejanuszką, porodzoną w Małopolsce

(Bardel). Ministerjum kolei zyskało sobie świetnego kierownika, tekę rolnictwa dostał w niepowołane ręce najpospolitszy politykier, macher, szyber i szroman partyjny. Nie można sobie wyobrazić wyrazistszego przykładu na to co Galicja wydała najlepszego i co najgorszego jak p. Bartel i Bardel. To są dwa laboratoryjne okazy, jeden zdrowej, krzepkiej, etycznej, energicznej Galicji (Bartel), drugi zgangrenowanej, zeprzałej, knaplanej Galicji. Jakby dla stwierdzenia racji uogólnienia, jednego wydała patrijotyczna, bohaterska, walcząca, uprzemysłowiona, aktywna, dzlarska, dzielna, racjonalnie demokratyczna Wschodnia Galicja (Bartel), drugiego cekająca, biurokratyczna, zdiadziąta, zflaczała, wybladła, skrofulleczna, stańczykosko-pepejsowata Galicja Zachodnia (Bardel). Biograficzne notatki z żywota p. Bardla dadzą się ująć w jednym zdaniu; skończywszy normalkę w Bochni, przepchał się przez gimnazję dzięki stypendjum dr. Horszarda, potem polaził na „prawo“, zdał z „bidą“ rygorozą, został koncyplistą, potem zwąchał się z ludowcami na Małym Rynku, poczem zaczął chodzić do Wentzla, otworzył kancelaryję adwokacką wędząc dokola przy której partji da się prędko zrobić karierę. I Bóg mu pobłogosławił; trzeciorzędny kauzyperda i rezoner knajpiany mł stąd ni zowąd, jak to mówią ni przypiał ni przyłatał, psim swędem i bez cienia zasługi, bez śladu kompetencji został ministrem w agrarjuszoskiej Polsce! trzeciorzędny jurysta ministrem rolnictwa! Schocking. Oczywiście taki homunculus o duszy karbowego i inteligencji pisarza gminnego dostawszy się w wielkomiejskie środowisko nie wie już jak dziękować Opatrzności, jak się łasić, jak się krygować i ni stąd ni zowąd wpada na serwillistyczny pomysł, aby na spektaklu parée leść do loży Naczelnika i oświadczać mu że on, Bardel, Bardel z Bochni, Bardelus vulgaris tylko Naczelnika uznaje za Wodza, tak jakby Naczelnik właśnie jeno czekał na Bardelową sankcję. W wywiadzie z dziennikarzami okaz Bardel tłumaczył zebrany, że Polsce bardzo potrzebne nawozy sztuczne. Ot powiedział co wiedział. Ale nie dodał p. Bardel, że i niektóre głowy ministerjalne przydałyby się chyba sztucznie tomassyną znawozić, aby mogły sprostać wielkiemu zadaniu, które je czeka...

Wiele elementu Bardelowego jest też i w kandydacie na wiceministra spraw zagranicznych p. Dąbskim, świeżo upieczonej znakomitości warszawskiej, intelektualnej prościńce, którego podsadza w górę ustawicznie p. Ehrenberg, kształcał prymitywa i sympliste o wilczym głodzie władzy i znaczenia w arkanaach i misterjach polityki zagranicznej...

Jeżeliby zaś chodziło o rehabilitację Galicji to wystarczy wskazać na takiego człowieka jak nasz nowy minister kolei, aby zapomnieć o jej wszystkich defektach i mankamentach. Przed takim człowiekiem nawet najgwałtowniejszy satyryk, kształcony na Swificie i na Shawie stol beznadny z kapeluszem w rękę. Jeżeli choćby jednego takiego wydała kraina św. Michała (Saint Michel-Land), to już należy jej wybaczyć, że przyjmowała owacyjnie Wilhelma i chciała Polskę nagiąć do roli drugiej Bułgarii. Życiorys ministra Bartla powinien być napisany popularnie i włączony do podręczników szkolnych. Oto człowiek czystej rasy i pierwszej klasy! Gdyby takich był tuzin u góry, byłibyśmy naprawdę mocarstwem a nie

mocarstwem; tacy by nam wywalczyli miejsce w Europie poczesne ale nie pocieszne. Może się entuzjazmują zbytyło, ale z tego co się słyszy dokola, to naprawdę człowiek model dla nowoczesnych Polaków! Gdy się słyszy o etapach jego nie tyle kariery ale rozwoju i rozrostu, to jakby się czytało biografii najtęższych Amerykanów. Selfmademan w każdym calu, strenuous life co się zowie. Ani z soli ani z roli ale z tego co sam własną pracą, własnym znojem i potem i własnym mózgiem wyrobił. Herkulesowe prace go czekają ale Herkulesowe siły i zamiary ma ten ani w jednym calu nie galicyjski Galicjanin, jakich tam na młejscu jest wiele, mnogo ludu ale jakich tu do stolicy zjechało mało, kaduczo nie mało. Pan Bartel jest dzieckiem pracującego ludu ale nie w bliższej przenośni tylko dosłownie, jest synem maszynisty kolejowego. Jako chłopiec nie poszedł do gimnazji w bursaki, by przepchawszy się zostać księdzem, adwokatem, ale odbył czteroletni kurs ślusarski w lwowskiej szkole przemysłowej. Jako czeladnik ślusarski, jako ślusarz, pchany świętą żądzą wiedzy i kształcenia się fachowego pracując ciężko fizycznie równocześnie nocami uczy się i w r. 1902 zdaje prywatną maturę realną. Ergo w jeden rok odbywa taki kurs wytężonej nauki, do którego jego rówieśnicy potrzebują 7 (siedmiu) pełnych lat. Jako robotnik pracuje w fabryce lokomotywy w Florisdorfie, studjuje praktycznie u Siemens'a i Halskyego, poczem zostaje asystentem geometrii wykresłej u prof. Doehlemana w Monachjum. Uczy się od Niemców tego, czego się od Niemców nauczyć można i trzeba. Szanuje w Niemcach to, co w nich szanować można i trzeba, szczególnie nam, którzy o religii pracy niemamy zielonego pojęcia i próżnujemy wszyscy z fanatyzmem godnym lepszej sprawy. Jeszcze jako słuchacz politechniki bierze gorący udział w życiu młodzieży naukowem i narodowem. W tej samej politechnice obejmuje potem wydział budowy maszyn. Dostaje tytuł doktora rerum technicarum, który to doktorat jest istotnie coś wart i niema nic spólnego z tymi doktoratami galicyjskimi, w które się ubierają przeliczne mleuki, tępaki, mały, alskultanty, wybladłe biurokradniki i kancelaryjniki. W r. 1918 wraca ze służby wojskowej na katedrę politechniczną, ale w historycznym Listopadzie staje w rządzie bohaterskich obrońców Lwowa. Doktor rerum technicarum stwarza bataljon kolejowy, naprawia linje tu, wysadza mosty tam gdzie potrzeba i gdy jego ukochane i nasze najpiękniejsze miasto polskie wreszcie zostaje uratowanem, major Bartel najspokojniej wraca na katedrę swojej ukochanej geometrii wykresłej spełniwszy i tutaj swój obowiązek. [tensam człowiek ma jeszcze czas na pracę naukową! W zgiełku wojennym pisze p. Bartel dzieło specjalne, domagające się niesłychanej koncentracji myślowej, pisze Geometrię wykresłą o 406 stronach drukul Na politykę niema czasu bo pracuje, do partji żadnej nie należy bo jest patrijotą nie partyjotą. Jest jeszcze młody i całe życie przed nim się ściele. Oddano mu do wyleczenia zaburzony system krwionośny naszego państwa. Oby go uzdrowił. Czolemi cześć panie Bartell! Więcej takich „Galicjanów“ a partykularyzmy znikną same przez się!

Witos & Bardel.

—o—

Nowy talent satyryczny, pani M. Migowa z Krakowa napisała revue okolicznościową, w której występuje cały szereg figur ze świata politycznego.

Z tej interesującej „rewuetki“ podajemy kilka wyjątków,

A więc p. Roger Battaglia w godzinie duchów ukazuje się na krakowskim Rynku, oświetlonym księżycem i śpiewa:

Skonały już centrale c.-k.
I nowych rządów nastał czas
Ale się myli ten, kto czeka
Że już Battaglia mówi pas!
Przeciw — socjała mam, endeka
Za sobą nie mam ludu mas
I tak się myli — ten kto czeka,
Że już Battaglia — powie pas!
Paryż i Londyn, Madryt—Mekka
To moich działań teren wraz —
O! ten się myli, który czeka
Aby Battaglia mówił pas!
Co się odwlecze nie ucieka
Wszak dawno to już głosił Czas
Myli się Grabski, jeśli czeka,
Że już Battaglia — powie pas!
Mówią, że z wiekiem krew człowieka,
Stygnie na czar kobiecych kras
Grubo się myli—ten kto czekał
Aby Battaglia—rzekł już: pas!

Los sprowadza na drogę p. Bataglii dwóch braci sjamskich: p. Witosa i Bardla. Wchodzą oni śpiewając unisono:

Znów zdrożała mąka, mięso
Witos z Bardlem krajem trzęsą
Już nadzieja wszelka zgasła,
Musi mieszczuch jeść bez masła.
Witos: Poseł ziemi jam tarnowskiej
Jam jest Witos z łaski Boskiej!
Kpię więc sobie o tego zatem
Że mnie zowią „sanscravattem“
Za to proszę — u mej córy
Jakie szyki i ażury
Ona suknię nosi z trenem.
Bo jej tato suverenem!
Bardel: Byłem sobie adwokatem
Zarabiałem kiepsko na tem!
Dzisiaj dobrze mi na świecie
Siedzę sobie w gabinecie,
Pewna moja jest karjera,
Wszak sam Witos mnie popiera!

Tygodnik B. Shawa o polityce Dawida L. G.

—o—

(The New Statesman z 3 Stycznia).

Ale jest jeszcze jedna strona w tej nędznej aferze. Nietylko oszukano parlament i kraj, ale oszukaliśmy też naszych przyjaciół. Żadne z małych państw nie może, doprawdy mieć złudzeń, co do uczucia, jakie wywołuje w nich koalicją. Ale zachowanie się nasze wobec państw bałtyckich było wyjątkowo podłe. Znaleźliśmy je wpłątane w trudności z bolszewikami i gotowe walczyć o swą wolność. Za-

chęciliśmy je do walki. Narzuciliśmy im gwałtem Denikina i Judenicza, mimo ich protestu. Używaliśmy ich do złamania oporu baronów bałtyckich. Stworzyliśmy z nich „kordon sanitarny“. Korzystaliśmy z nich jednym słowem, w celach polityki własnej jak tylko można było, odmawiając im przez cały czas uznania ich niepodległości. A teraz, gdyśmy wycofali własne wojska, a a Kołczak i Judenicz znikli, jak dym, nie chcemy zgodzić się na jedyną rzecz, która im wozostała — zawarcie pokoju z Rosją. A raczej: publicznie dajemy zupełną wolność rokowania, zaś prywatnie gróźimy im naszą niełaską.

Mamy obecnie w ręku nowe narzędzia Polskę i Czecho-Słowację, które się podjudza do walki z Rosją. Ale być może Polska i Czechy nauczą się czegoś z losu Estonji.

„Temps“ o polityce angielskiej.

—x—

„Anglja prowadzi politykę dwuznaczną. Członek parlamentu O'Grady prowadzi w Kopenhadze oficjalne rokowania z Litwinowem-Finkielszteinem Wprawdzie rząd angielski zaręcza uroczyście, że chodzi jedynie o powrót jeńców, lecz pan Fikielsztejn-Litwinow ogłasza w dziennikach warunki, pod jakimi przystanie na uwolnienie jeńców.

Żąda oto zniesienia blokady Rosji sowieckiej. Żąda wolności utrzymywania zagranicą agentów dyplomatycznych. Znaczy to, że pragnie swobody prowadzenia propagandy w całym świecie.

Oto urzędnik bolszewicki Wozniesieński wrócił niedawno z podróży po Azji centralnej. Udało mu się pogodzić ze sobą bolszewików turkiestańskich z afganami. Ustanowił połączenie między środowiskami w Teheranie, Kabulu, Samarkandzie, i Taszkencie. Teraz nic nie stoi na przeszkodzie, by propaganda bolszewicka przedostała się do Indji.“

Przemilczana interpelacja.

—o—

Pisma warszawskie przeoczyły czy też przemilczaly następującą interpelację w Izbie Gmin 6. Lutego 1919.

Interpeluje poseł Rifer pod adresem Rządu.

„Czy p. Namur jest urzędnikiem ministerjum spraw zagranicznych a jeżeli jest nim, to na jakiej podstawie, czy ojciec jego był austryjakiem (galicjaninem) nazwiskiem Bernshtein (Nawierowski)? Czy rząd angielski zasięgał u

niego rad w kwestji naszej polityki polskiej i jakich mianowicie?

W imieniu ministra spraw zagranicznych odpowiedział kapitan Gast co następuje: Pan Namur jest naturalizowanym obywatelem angielskim, służył w armji wielkobrańtyńskiej na początku wojny i był urzędnikiem służby wywiadowczej w naszym ministerjum spraw zagranicznych. W odpowiedzi kapitan Gast wyjaśnia dalej, że Namur urodzony w Warszawie (?) staje się po ratyfikacji pokoju, obywatelem polskim i w tym charakterze uznany został przez rząd polski (?). P. Namur doskonale jest obeznany ze sprawą Polski i Europy wschodniej, często przygotowywał dla rządu bardzo cenne memorjały“.

Raport Bullita

(Po powrocie z Rosji jeszcze w lutym r. 7. złożył dziennikarz amerykański prezydentowi Wilsonowi i Lloyd George'owi raport, w którym pisał między innymi):

—x—

„Lenin, Cziczerin, oraz większość partji komunistycznej są za porozumieniem ze St. Zjednoczonymi, nawet za cenę ustępstw od zasad, które im są najdroższe, a powaga Lenina w Rosji jest taka wielka, że grupa Trockiego musi iść za nim, chociaż opornie.

„W obecnej polityce Rosjan Lenin znajduje się, szczerze mówiąc, na prawicy. Uznaje, że, z punktu widzenia socjalistycznego, żałować należy przyznania ustępstw, do których jest zmuszony, ale niemniej jest gotów w ustępstwach uczynić. Do najważniejszych zaliczyć należy: zaniechanie początkowego projektu unarodowienia ziemi i prowadzenie polityki podziału jej między chłopów; utworzenie kas oszczędnościowych, płacących 3 proc.; postanowienie zapłaty całego długu zagranicznego i przyznanie ulg przemysłowi, jeżeli się to okaże potrzebne dla uzyskania kredytu zagranicą.

„Lenin schwycił sposobność, jaką mu nastreczyła moja podróż wywiadowcza, by złożyć wyraźną deklarację w sprawie stanowiska rządu sowieców. Był w opozycji do Trockiego i generałów ale otrzymał bez wielkiej trudności, większość w radzie wykonawczej, a wręczona mi deklaracja rządu sowieców została ostatecznie przyjęta jednogłośnie.

„Przeprowadziłem dyskusję taką szczegółową z naczelnikami rządu sowieców w sprawie tej opozycji, że mogę zapewnić, iż nie zawiera ona maksimum ustępstw, jakie sowieci mogą poczynić i mogę podać szczegółowo zmiany, które możnaby zastosować, nie narażając się na ich odrzucenie przez rząd sowieców“.

...„W tych warunkach pozwalam sobie postawić wnioski następujące:

1-o Żaden rząd, jeżeli nie będzie socjalistyczny, nie może dzisiaj utrzymać się w Rosji o ile nie potrzymany go bagnety cudzoziemskie i upadnie niechybnie skoro tylko ta podpora będzie mu cofnięta. Partja komunistyczna Lenina jest równie umiarkowana jak jakikolwiek rząd socjalistyczny, odpowiedni do kierowania Rosją.

2-o Pokój rzeczywisty nie może być przywrócony w Europie czy też na świecie całym, zanim nie będzie zawarty pokój z rewolucją. Propozycja rządu sowiektów zaś pozwala zawrzeć pokój z rewolucją, na podstawie rozumnej i jest może sposobnością jedyną“.

Co pisał „Outlook“?

—x—

(Prinklpo explained).

Nie można zdusić idei siłą — twierdzi p. Bullit. Dajcie Leninowi spokój, a będzie musiał on zmienić taktykę i wejść na drogę kompromisu. Bez ustępstw nie będzie on w stanie rozpocząć żadnej pracy w kierunku odbudowy ekonomicznej Rosji. — Konieczność zmusi go do paktowania z umiarkowanymi i dania koncesji kapitałom zagranicznym. Między Trockim a Leninem niema zgodności poglądów. Podczas gdy pierwszy wciąż jeszcze wierzy w rewolucję wszechświatową Lenin wiarę tę stracił. Jedyne co ich trzyma razem — to groźba kontrewolucji i niebezpieczeństwo ze strony armji Kołczaka i Denikina oraz taktyka koalicji, której wyrazem jest Blokada i wspomaganie wojsk reakcyjnych. Obawa przed klęską i jej skutkami wzmacnia czerwoną armję, dodaje jej ducha i pobudza do rozpaczliwego oporu. Pozostawiony samemu sobie, uwolniony od presji zewnętrznej, komunizm rosyjski ztopnieje, czerwona armia rozpadnie się, a członkowie jej powrócą do pokojowych zajęć. Za pomocą tych argumentów przeciwnicy Interwencji przekonali swego czasu Radę czterech i skłonili ją do planu urządzenia konferencji na wyspach Książęcych.

Nasz prawdziwy przyjaciel J. Biernaima ma głos:

—o—

„P. Clemencenau rzucił kilka alluzji co do losu Polski, który niepokoi w istocie jej przyjaciół. Na wewnątrz i na zewnątrz położenie Rzeczypospolitej Polskiej jest niezbyt jasne. Oto „mur“ przeciwko bolszewizmowi który potrzebowałby być wzmacniony. A jak się pomyśli że Polska ma także być „zaporą“ przeciwko Niemcom, to trzeba wywnioskować, że to może jest za dużo dla państwa debiutującego.

P. Clemencenau dał nam do zrozumienia, że liczy na polaków, Czechosłowaków dla zniesienia bolszewizmu.

Chcielibyśmy też wiedzieć w jakim stopniu trzeba będzie pomóc tym pomocnikom“.

Audiatum et pars Białoruska

—o—

„Praska Tribuna“ podaje wywiad z białoruskim politykiem. Polityk protestuje przeciw zamierzonemu przez Polskę plebisytowi na Białorusi. „My Białorusini“ oświadczył ów polityk — nie byliśmy zwolennikami Niemców, jak Polacy, nie organizowaliśmy legionów przeciw koalicji. Dlaczego ukarano Bułgarię, a Polskę wynagrodzono? Polskie wojska, mając wolną drogę na Smoleńsk i Moskwę, dotarły tylko do Berezyny i Dźwiny zatrzymując się w połowie drogi. Oświadczone wówczas ze strony polskiej, że cel swój osiągnięto a przecież bolszewicy nie zostali pokonani i to tylko dzięki Polsce (?) która zawarła z bolszewikami tajną umowę o podziale Białej Rusi na dwie części (?) gubernia grodzieńska, mińska i wileńska mają przysiąc Polsce, a witebska, mohilewska i smoleńska bolszewickiej Rosji. (?)

Covent-Garden w Krakowie.

—x—

Uroczyste ale bardzo brudne grodziszcze Piastów i Popielów nie poddaje się tak łatwo i biernie swemu losowi, ale chce nadal dzierżyć berło kulturalne i w dziedzinie ducha przewodzić Polsce. Aby utrzymać jeszcze dawne, wspaniałe ale już bezpowrotnie do przeszłości należące tradycje wyczynia więc nadludzkie wysiłki, wysiła swą pomysłowość, szuka nowych dróg, deliberyuje, debatuje, aranżuje, „wszczyna nowe poczynania“ i t. p. Obecnie C. K.aków przechodzi fazę światowości, fazę rozbawienia, roztańczenia, rozflirtowania, rozdokazywania. Ta Wielka Częstochowa zaczyna mieć pretensję „małego Paryża“. Ponieważ Warszawa pod doskonałymi rządami komisarza Anusza poważnieje i staje się normalną polityczną stolicą wielkiego narodu, przeto Kraków się messali-izuje i udaje lekkomyślną ale czarującą, frywolną trzpiotkę, kokieteczkę. Obecnie np. wszystko tańczy fox-trotta. Na wszystkich ulicach są mistrzowie lisiego tańca, we wszystkich kawiarniach i espluwadach kapele różną to onego-stępa to dwo-stępa a zdarza się że komplet złożony z panien Wettstein, Zwifach, Fisler, Gottlieb, Parnes i panów kapit. Mitscke i kilku poruczników dziękuje publicznie mistrzowi fox-trotta za lekcje. Kąpią się to się tam jeszcze systematycznie nie kąpią, ale tańczyć tłu-stępa to już tańczą. Oczywiście taki fox-trott tańczony przez nie zbyt gibkie, nie wysportowane, nie grzeszące zbytkiem urody i cielesnych wdzięków a często dziedzicznie w 3-cim pokoleniu skrofuliczne krakowianeczki,

wyuczony przez domorosłych b etmajstrów z Kleparza, ten echt Krakauer fux-trott mało przypomina analogiczny tańiec z Zachodniej Europy, ale w każdym razie jest to także dowód obyczajowy na to, że Kraków się nie poddaje ale wciąż idzie z prądem i z modą i żadnemu polskiemu miastu wielkiemu i pod tym względem wyprzedzić się i zaimponować sobie nie da. Na tegorocznym balu rabczańskim na skrofuliczne dzieci fuks-trott będzie już tańczony oficjalnie a chodzą słuchy że nawet poważni męże, rajcowie, dyrektorzy banków nawet prezydent Federowicz protegują fox-trotta i cichaczem sami pobierają lekcyjki, aby w ten sposób zadokumentować swą aktualną miłość do Anglosasów. Żorż Mycielski wyparł się już swego arcyksiążęcego sztajera i gotów się zaprodukować byle się nadały sposobności.

Obecnie światowy Kraków ma już cztery teatry, stałą operetkę i stałą farsę. Operetka krakowska przypomina swoim szykiem i elegancją czasy największego rozkwitu operetki w Mährisch-Ostrau kiedy to gwiazdą tej sceny była Izolda Postupil... Podczas kiedy światna ongi farsa warszawska jest w stanie zupełnego rozkładu i skutkiem chronicznego spalania się Teatrów nawet bezdomną, w Krakowie farsa do czekała się własnego gmachu i święci tryumfy kasowe, wygrywając repertuar warszawskiej farsy z lat przedwojennych; szykowną widowinę zdobyła tenpicerska firma: Gottlieba, a na fotelach poznać że pochodzą z „samego Wiednia“. Ale Kraków „światowy“ wielkomiejski i na gwałt zachodnio-europejski nie chce poprzestać na tych wspaniałościach i splendorach. Kraków za rządów Medyceusza Federowicza musi mieć swoją stałą operę, swój Metropolitan i Łazienek nowych jeszcze nie ma, trzystu tysięcznemu miastu wystarczy tyle łaźni ile miał Kraków za czasów Zyblikiewicza i Skorupki, ale operę mieć musi. Miaso stosunkowo najmniej muzykalne w całej Europie Środkowej, które nie wydało literalnie ani jednego nie już genialnego muzyka ale nawet średni talent kompozytorski, miasto w którym muzykę protegują tylko Kazimierz i Stradom musi mieć swój Covent-Garden. Z ideą opery wystąpił baron Gótz Kulmbacher Okocimski, magnat piwowarski, a pomysł ten protegują radcy Bialik, Chwastek, Miedniak i Bochenek. Już rozpisuje się konkurs na gmach monumentalny i oczywiście go tycko-secesyjny, który ma stanąć na Kleparzu lub na Krowodzy i stanowić ostatni wyraz monumentalnej architektury za milion dwieście sześćdziesiąt osiem koron. Krakowowi nie wystarczy już premjera „Krowoderskich zuchów“, „Białych fartuszków“ i „Legunów filutów“, ale musi mieć wystawionego u siebie „Parsifala“ i „Peleasa i Melisandę“ Debussiego. Bez tego już się nie obejdą ani radca Bialik ani radca Chwastek. Jeżeli mamy takiego

Michalika, powtarza p. Kanty Medyceusz Federowicz, to możemy mieć u siebie i takiego Parszywała, swojskimi siłami odryczanego. Kraków musi mieć jakieś nowe atrakcje. Dawniej były wzruszające obchody które przynosiły miastu piękne dochody. Teraz monopol na orzełki, spinki z Kościuszką (wyrabiane na Mariahilf-strasse) i krasne wstążki ludowe (aus Prenzlau i Olmütz) już się skończył. Kraków już nie jest ani Mekką ani Lourdes. Zakazane patryjotyczne obchody i towary ma się już wszędzie za tańszy pieniądz i z dostawą do domu, naciągać już niema kogo i niema czym. Urwało się raz na zawsze. Więc możeby tak z Operą. Monachium ma Pryncregenten-Teather i Bayreuth podnosem. Trzeba taki Bayreuth panie dzieju urządzić, a może znów te Królewski z domowym wykształceniem zacząć się zjeżdżać i marek trochę zostawiać po hotelach i sklepach. Może Pan Bóg dopuści, że się przez ten czas, zanim krakowski Covent-Garden stanie, jaki kompozytor przytrafi i piękny kawałek napisze... albo może p. Kannenberg co prezydentowi oracje pisze, jakie fajne libretko narodowe wymyśli panie dzieju... przecież nie święci garnki lepią a Kraków też nie od razu za-budo-wano. Kawałkowi się jerychonską reklamę robi, że się „Malczewski opery polskiej“ urodził, a Królewski z domowym wykształceniem uwierzyć muszą.“ Jakież atrakcje trzeba znów wymyślić“ jak słusznie mawia p. Flach czarujący konferencier krakowski do p. Hoesicka, gdy się poraz 8500 zjeżdża u Sauer. „Jakież atrakcje trzeba znów wymyślić powtarza prezes „Kółka Kontuszowego, gdy się spotka z tegorocznym królem kurkowym poraz 9600 u Wentzla przy bembce Okocimera. Jakież atrakcje mieć znów musimy powtarza krakowski markiz Priola p. Szemberski, gdy się wieczorem na Plantach spotyka poraz 10-115 z marszałkiem Paszkowskim wracającym z krakowskiego Jockey-Clubu... i to zawsze akurat pod Bisanzem! Jakież atrakcje znów mieć musimy powtarza krakowski król mody mecenas Szalay spotykający „przypadkiem“ po raz 6,512 nienawistnego sobie mecenasa Doboszyńskiego, eleganckiego demokratę cierpiącego od 40 przewlekłe na wszystkie gorączki i febry polityczne... „Jakież atrakcje koniecznie trzeba wymyśleć panie redaktorze, mówi sędziwa ouvreusa pissoirwa na Plantach, wielbicielka Daszyńskiego (wieszająca sobie stale jego podobiznę na widocznym miejscu w swym instytucie wbrew specjalnym zakazom władz magistralnych) do znajomego sobie konserwatywnego lidera i estety z „Czasu“, który nawiedza ją dość systematycznie od lat trzydziestu dziewięciu codzień mniej więcej między 4 m. 15 a 5 m. 9 popołudniu... Tą atrakcją będzie Covent-Garden na Kleparza... Tout s'arrange mówi Zorż Mycielski całując w rękę z gracją poraz 16.000 baronesę

Konopkównę, która od 65 lat ma zwyczaj podlewać na Plantach wieczorami własnoręcznie jeden i ten sam kwiatek.

Fachowiec o deformie agrarnej.

(Dr. Stefczyk przy pożegnaniu z urzędnikami Głównego Urzędu Ziemskiego).

— 0 —

„Jeżeli obliczymy konieczne rezerwy na likwidację serwitutów, na ułatwienie komasacji i na ważne cele publiczne, a większym właścicielom posiadającym ponad 100 ha., zostawimy przeciętnie tylko 200 ha., bezleśnej ziemi, to na parcelację pozostanie w Polsce z Galicją Wschodnią, a bez kresów litewsko-białoruskich i Wołynia niespełna 1 i pół miliona hr. Tymczasem bezrolnych mamy właśnie tyle, ile hektarów ziemi do parcelacji a małorolnych posiadających do 5 ha. mamy jeszcze więcej. Choćbyśmy wszystką ziemię bezleśną zabrali państwu i większym właścicielom, nie zaspokoimy i nie uszczęśliwimy wszystkich bezrolnych i małorolnych. A cóż się stanie z miastami i przemysłem?“

„Kwestję rolną trzeba koniecznie traktować w łączności z innymi wielkimi sprawami, jak mianowicie z dalszym osadnictwem, z wielkimi robotami publicznymi, zwłaszcza meljoracyjnymi, zżywieniem i rozwojem przemysłu i niestety — ale przejściowo koniecznie z emigracją. Nie z bawinaś rozproszkowanie ziemi, owszem na dalszą metę może nas zniszczyć, a zbawi tylko jedynie: praca praca i jeszcze raz usilna praca, wszędzie, we wszystkich!“

Co mówił ongiś o naszej walucie sam pan Byrka!

— 1 —

„Wbrew niekorzystnej obecnie sytuacji finansowej i ekonomicznej, nadzieje na przyszłość są wielkie. Mimo pasywów, jakie trzeba będzie objąć, występując ze związku Rosji, Niemiec i Austro-Węgier, Polska rozpoczyna swój byt wielkimi aktywami. Składają się na nie pretensje do mocarstw rozbiorowych z tytułu szkód wojennych, rekwizycji wojskowych, świadczeń wojennych, jakoteż powetowanie szkód pośrednich, wywołanych rabunkową gospodarką w państwowych lasach, domenach i przedsiębiorstwach, a także w przedsiębiorstwach prywatnych, które okupańcy wzięli w zarząd przymusowy. W przybliżeniu różnica na naszą korzyść obliczyć się da w stosunku do Rosji na 3 miliardy rubli, do Niemiec na pięć miliardów marek. Likwidacja względem Austro-Węgier nieda prawdopodobnie znacznej przewyżki na rzecz tej, lub tamtej strony. Dodać do tego należy udział w złocie, przypadający

z aktywów centralnych w bankach Rosji, Austro-Węgier i Niemiec, a dalej całą wogóle własność państwa polskiego na swym obszarze. Zesumowanie aktywów wspomnianych, da ostatecznie wynik tak pokaźny, iż finansowe stanowisko Polski na rynku międzynarodowym stanie się odrazu krzepkiem. Przyszłość gospodarcza i finansowa Polski zapowiada jaknajświetniejsze możliwości rozwojowe“.

Także Diamand ale nieoszlifowany...

— 0 —

Działo się to w Krakowie: w ubiegłym tygodniu. W jednym ze znanych ognisk handlu paskarskiego w kawiarni „City“ spotkał się przed trzema dniami niejaki Nuta Diamand bardzo brzydko w kronikach policyjnych notowany zawodowiec paskarz. z panem Itą Tarłowskim, który także trochę handluje. Obaj znajomi zaczęli mówić o interesach i w trakcie tego Diamand zaproponował Icie Tarłowskiemu jedną rzeczwiście korzystną tranzakcję handlową. Mianowicie p. Diamand ma na sprzedaż, oczywiście w drugiej ręce 300, kg. karmelków po 40 K. za kilo... Cena przystępna, więc targ został wkrótce dobity. P. Diamand zażądał na conto tego zakupna 2,000 K i otrzymał je...

Nazajutaz obaj kontrahenci spotkali się znowu i p. Diamand zakomunikował Tarłowskiemu przyjemną wiadomość, że ma tych cukierków dodatkowo jeszcze 150 kg. na sprzedaż. A conto tej dodatkowej tranzakcji pobrał też dodatkowo jeszcze 1000 K. a gdy się za kilka godzin spotkali po raz trzeci i Diamand wręczył już certyfikat przewozowy na te 450 kg. karmelków, wziął jeszcze czwarty tysiąc koron. Dotąd wszystko szło dobrze. Niestety ze zrealizowaniem frachtu, tj. z podjęciem karmelków z kolei poszło Tarłowskiemu gorzej. Mianowicie certyfikat przewozowy, okazał się sfalszowany karmelki wcale nie wysłane. Po ujawnieniu tej okoliczności, na doniesienie Tarłowskiego, szybko działające ramię sprawiedliwości osadziło Diamanda pod kluczem, nie po raz pierwszy zresztą i zapewne nie ostatni.

Nuta Diamand pochodzi z krakowskiej linii Diamandów i niema oczywiście nic wspólnego ze znanym socjal-kapitalistą Diamandem, teściem p. Badera, szefa wydziału bałkańskiego Ministerjum Spraw Zagranicznych.

Fletnista proletarjatu?

— 0 —

Jakikolwiek jest los Polski pisze brachu wiersze Wolski!

Dzień w dzień, dzień w dzień, dzień w dzień, odkąd wychodzi Robotnik Syonu

w Warszawie dosłada Pegaza przeznaczony utalentowany grafomańkarz a chroniczny niedyspozyt natchnienia poetyckiego Wacławus Wolski i rabie drewnianą szabelką swoje dobroduszną, nieszkodliwą, przepocziwą „chłaśnięcia“. Choć w pocie czoła piluje te swoje chłaśniętka dzień w dzień, piorunochlastaczem nie jest, ani nawet piolunochlastaczem. Czasem mu się uda doskonały kawałek jeszcze, dowcipny i wesoly, przeważnie atoli zionie z tych rzemieślniczo, mechanicznie, niewolniczo co dnia kleconych wierszydel starokawalerska handra i nuda. Zmarnowany. bo nie skoncentrowany w sobie nigdy poeta, wypożyczony na lutnistę proletariatu polskiego ma przytem niesłychanie lrytujące, skroś burżuazyjne, obrażające pogardliwe pojęcie o robotarzu polskim. Poznać zaraz, że kawiarniany cyganus Wolski nigdy z robotarzem osobście nie stykał. Wyimaginował sobie bowiem pan Wolski, że aby się zmikryzować do środowiska i stać się ulubionym i zrozumiałym Tyrteuszem proletariatu miejskiego, trzeba zniżyć się aż do wulgarności, aż do systematycznej, na efekt robionej wulgarności. Pana Wolskiego pojęcie o poezji przystępnej dla klasy uświadomionego robotnika polega pryncypialnie na tem, że poezja ta musi być jak migdałami nadziewana najordynarniejszymi słowami. Wśród tych słów, jako najbardziej socyate, barwiste, krzepkie i luminujące na pierwsze miejsce wybija się słówko: „g a c i e“. Pan Wolski został pieśniarzem: gaol proletariackich i ma niewstrząśniętą iluzję, że pakując wszędzie te „gacie“, w ten sposób w swoim zakresie przyczynia się do zwycięstwa czwartego i piątego stanu. Lemański swego czasu wprowadził słowo grązele, panu Wolskiemu udało się uobywatelnienie terminu „gacie“. Na razie jest to jeszcze bardzo mało i należy wątpić czy dumną jest z tej innowacji nawet Mańka Niedyspozyt, Beatrycze naszego pepeesowskiego Petrarki. Można mieć pewność, że czytającemu codzień naszego Robaka uświadomionemu proletariuszowi polskiemu zaczyna się już odbijać tymi „gaciami“, codzień wywieszanymi na słońce, jako sztandar nowej klasowej poezji. Również obrażającym i wzgardliwym jest zamieszczanie gwiazdki przy słowach obcych i odnośnika tłumaczącego co to słowo znaczy, np.: Akropol*) zamek w Grecji lub misererc**) choroba gorsza od cholery i t. p., a więc zaznaczenia, że inteligent, burżuj, choć chudy burżuj, pan Wolski posiada dużą i piękną wiedzę humanistyczną ale dla dobra i dla miłości ludu pracującego musi się zniżyć i towarzyszyć chamowi, analfabecie, dzikusowi z fabryk i kopalń tłumaczyć i eksplikować dopiero co znaczy; idjospynkrazja, melassa, rokoko, Grenada, soldfedzia i t. p.

W chłaśnięciach „Robaka“, który nas toczy, mabyć Zoil wedle dyspozycji p. Perla stale dysponowanym do przekpiwania, wyszydzenia i miażdżenia zgangrenowanej i bankrutującej burżuazji i jej rzeczowników, orędowników i obrońców. Czyni

to więc nieboże jak może i odzień wywleka jakąś ofiarę, nad którą się bezlitośnie a dobrodusznie znęca.

I tu dopiero na tym drobnym przykładzie chłaśnięciarza Wolskiego pokazuje się, jak to nasz obóz socjalistyczny podzielił sobie burżuazję na dwie połowy, jedną nietykalną, burżuazję ongiś filogermanską, aktywistyczną, bogatą plutokrację i finansjerą mechesowsko-żydowską i drugą burżuazję drobnomieszczańską, kupiecką, industrjalną i obszarniczą antiteutońską i asemicką, którą należy dyffamować, dyskredytować i zwalczać. Wedle tej instrukcji i niedyspozyt ende-fagita Wolski codzień musi skopać, strącić, zerznąć lub pożreć jednego endeka na gorąco, ale nie śmi tknąć burżuazji filosemickiej, bankierskiej, lichwiarskiej i paskarskiej. Nawet w tak drobnym szczególe jak w maszynowej produkcji satyrycznej chłaśnięciarza z Robaka można widzieć in nuce całą taktykę naszych czerwonoskórych. Fletnista proletariatu warszawskiego ma pewne ofiary, na które wedle przykazu Perla rzuca się systematycznie jako wilk srogi na jagnięta, podczas kiedy inne arcytypy i arcymodele burżuazyjnego dobrobytu jakoś poprostu frajer nie widzi. Drażni go up. i doprowadza do furji brzuch i pępek redaktora Olchowicza a nie drażni brzuch i pępek redaktora Fryzowego, szczęśliwego posiadziela milionowego kapitalistycznego etablissement i trzech domów w jeden rok niepodległościowy cacanie na radykalizmie zarobionych. Chłaśnięciarz Wolski dużo rymów jadowitych poświęca „Dwugroszowce“, ale zapomina o egzystencji bogatych, na żydowskim kapitale opartych wielkokapitalistycznych businessów „Świata“ i „Kurjera Polskiego“; dynastja Natansonów nie jest burżuazją wedle ideologii „Robotnika“, jak nie są burżuazją Wertheimy, Goldfedery. Poznańscy. Levenszteiny, Halbany. Przeworsey, Kleinadle i t. p. Burżuazją jest arcybiskup Teodorowicz, poseł Gdyk. „browarnicy“ Lutostawscy, ale burżuazją nie jest rabin Perlmutter, firma „Świeca“. poseł Diamand, gaspadin Lednickij-Lerchenfeld itp. Dlatego też Bekwark z Wareckiej pan Wolski. twórca odłamu fetorystów wśród futurystów polskich nie jest poetą proletariatu polskiego i nie może sobie rościć pretensji do miana zaprzysiężonego wroga i młota na naszą burżuazję, gdyż przed całą połową tej burżuazji musi trzymać „ruki po szwam“. Bezprzechny satyryczny talent Wolskiego redakcja „Robotnika“ obrzezała, nakazując poecie respekt przed burżuazją obrzezaną i publicystyką która obrzezańcom się wysługuje i ich broni. A już kiedy po raz tysięczny któryś bierze się do zrabania Dmowskiego nasz myrmidon*) przypominają się żywo dawne Wolskie sonety o Gewontie; sto sonetów wyskrobał biedny „Molski naszych czasów“ o tej jednej skale, a jednak nie jej to nie zaszkodziło, Giewont jak stał

*) Myrmidony ród małoludków, karłów, inacznej pigmejów.

tak stoi; czasem tylko jest całe tygodnie w obmurach niewidzialny.

To samo jest z Dmowskim kochany frajerze z Roba! Na razie jest niewidzialny. Cały program jego polityczny stricte i ściśle wykonują inni, nawet jego wrogowie i Antypody**). Pod ten czas wydaje się, że Gewontu niema. Ale to tylko złudzenie. Panta rei.***) Może się zdarzyć, że całkiem niespodziewanie wyłoni się i cały horyzont zakryje.

Wedle recepty Rohrbacha.

—o—

Pomysł unfeszkodliwienia raz na zawsze kolosu Rosji z pomocą zaamputowania jej odnoży Ukraińskich jest nie nowy, nie świeży, nie oryginalny i nie polski. Najszerzej i najgłębiej tę ideę czysto teutońską rozwinął w grubem dziele filozof niemiecki Hartmann, ten sam Edward, który dla poradzenia sobie z innymi Słowianami t.j. z Polakami wynalazł piękne hasło: ausrotten: wytępić. W okresie wojny europejskiej program Hartmanowski rozwijali namiętnie w setkach książek, broszur, prelekcji, artykułów pangermaniści i imperialiści prof. Frech, Hoetsch, prof. Penck, dr. Jenny prof. Eutcken, hr. Reventlov i inni; bardzo też to protegował niejaki baron Gautsch z Wiednia. Jeżeli jeszcze dalej pamięcią sięgnąć to idea samostijnej powstała jeszcze wcześniej w głowach starego Bethmana-Holwega (ojca kanclerza), słynnego Bunse-na dyplomaty pruskiego w Londynie i polonofila oraz w głowie grafa Stadion, namiestnika austriackiego we Lwowie. We wszystkich tych głowach omal równocześnie, jeszcze ściślej podczas wojny krymskiej. Jest to więc idea czysto germańska, wyszła z zasady: divide et impèra; po rozbiórce Polski, rozbiór Rosji, a cała Słowiańszczyzna jako Indje niemieckie.

Tą ideą polityczną skroś teutońską ogłomnie się zachwyca polska Levyca. Niepodległość Ukrainy to ćwiek, jaki utkwiał głęboko w mózgach tych prymitywów, nie umiejących kombinować kategorjami historycznymi, ale idących myślowo po linii najmniejszego oporu. Rosja jest niebezpieczna, bo jest ogromna i pociąć ją na cząstki, to będzie bezpieczna. Skrupuły gospodarce i ekonomiczne to rzecz błaża. Jakoś to będzie. Byle Wernyhora i Mazepa...

Radykali galicyjscy naczytawszy się i obuchawszy teorjami i programami Frecha, Pencka, Hoetscha, Rohrbacha zarazili swoją wiedzą i znanstwem Ukrainy antyrosyjsko zorientowaną radek-alję warszawską i teraz już niema rady na bzika ukraińskiego; Ukraina być musi i będzie: „Deutschland zweite Brücke zum Morgenlande...“

Wszystko więc odbywa się wedle

***) Antypoda. Spodek od Wierzchu.

****) „Wszystko przepływa“. Tak krzyknął Archimedes na widok Eufratu.

pierwowzoru niemieckiego; naszym Paolo Skoropadskim jest trzeciorzędny ataman Petlura; taksamo madame wysyła naprzód do Berlina gdy pod stopami gorąco, a pó madame sam. Dawnych Siewruków i Lysogubów obecnie zastąpił Mikołaj Hankiewicz groteskowy konfusionsrath polityczny, mózg poczciwy ale ograniczony, oraz stara wyga Starosolski, adwokat który ongiś bronił skrytobójcę Siczyńskiego. Te figury sezonowe operują i działają w Warszawie, przyczem Starosolski stara się odegrać taką rolę historyczną jaką baron Steinhil pierwszy ukraiński poseł w Berlinie. Zjeżdżają się też do Warszawy rozmaite Bezpaki, a rychło patrzeć a przyjedzie ataman Pawlenko, co to Lwów pięknie zbombardował a potem atamany Angel, Machno, Zielony, Makuch, Staruch, Nalewajko... Rozmaite knollowate podgatunki dyplomacji polskiej pilotują tym batiarom wzrosłym w zawierusze wojenno rewolucyjnej do rozmiarów figur historycznych... Boże się pożał co za historjal

Twoży się już zawiązek Tow. Polsk. Ukral. Akurat trzy lata temu w Syczniu powstało Towarzystwo Niemiecko Ukraińskie w Berlinie. Na czele stanął prof. Eucken, w komitecie żydłaki i mołojcy, uczyty i toasty. I w Warszawie na pożegnanie ukraińskiej Misji Czerwonego Krzyża odbyła się uczta z toastami; na uczcie Dłuski, miły causer, cierpiące na perturbacje cerebralne, Aleksy von Lerchenfeld Lednickij, jenireł papa Babuszka-Babianiskij oraz najniepotrzebniej w świecie wciągnięty w te siewrukowo - lysogubowate błazeństwa dla reklamy wielki pisarz i fantasta Stefan Żeromski.

Obecnie atoli program ukraiński zaczyna się ucielesniać i przybierać znów przemijające realne kształty. Robi się „wianek republik socjalistycznych”. Właśnie w chwili dziejowej, kiedy z 2^{1/2} milionowej jakobińskiej armji sowieckiej magna pars wali się i stacza na południe ku Czarnemu Morzu a patryotyczne samostijniki z szeroko rozwartymi ramionami witają czerwonych jenirałów, właśnie wtedy zdecydowano aby część armji polskiej szła na Kijów Bolesławowym szlakiem.

Szczerbiec bijący w złotą bramę to coś, co mogłoby rozpaść fantazję i animusz rycerski polski. Ale jakoś nie rozpala bynajmniej. Czemu? Bo instynkt samozachowawczy krzyczy: nie! nie! nie! Przypomina się z dziejów tragedia Karola XII. A to był genjusz militarny! Przypominają się dalej perypetje Niemców po pokoju brzeskim. Szli jak w masło. Zdobywali coraz większe połacie tj. linje kolejowe i stacje. Mieli 750,000 doborowego rutynowanego, karnego, żołnierza, najlepsze mapy, najlepszych szpiegów, (całe żydostwo) od kilku lat przygotowany i wykończony plan organizacyjny, była to jesień, nieba im się uśmiechały i ziemia im się uśmiechała, zmęczona bolszewickimi torturami.

Tymczasem jakż sromotny i szybki upad. Deutsche Brücke zum Morgenlande. Kula w łeb jenerała Eichhorna, uwięzienie ministrów ukraińskich, całe bataljony ginące bez slychu gdzieś w zielonych futurach na błotnych rozłogach. Mieli po swej stronie i hajdamaków i szcowników i chliborobów i rozmaitych innych a Pufferstaat się nie udał,

... I etat tampon się nie uda. Niejaki p. Wisznicer z Berdyczowa, który obecnie przebywa w Londynie a ma tylnymi schodami dostęp do wszystkich Kerrów, H. Morfeyów, Dalzielów, i Berstein-Namierów tj. tam gdzie frontowymi schodami trudno się każdej chwili dostać polskim zabkującym dyplomatom, niejaki tedy p. Wisznicer noszący tytuł delegata ukraińskiego (oczywiście Jewrej) zdołał kamaryli Lloyda wzmówić, że z Ukrainy samoistnie da się zrobić antibolszewicki taran. Wisznicerzy asekurują się i w samostijnościach. Wisznicerzy są i patryotami i antybolszewikami w potrzebie. Byle pozwolić Polakom na pacyfikację Skoropadji. Kamaryla przekonała Dawida, Dawid przekonał Góljafa Clemencina. Ordre: Ukraina może być etat tamponem antybolszewickim. Niech Polacy wyciągają teraz te kasztany z pieca...

I Polacy idą wyciągać. Szlakami jeri. Falkenhayna, Eichhorna, Kirchbacha, Groenera. W Warszawie siedzą w Saskich hotelach nasze Siewruki i Lysoguby jak u Pana Boga za piecem i konferują i debatują a młoda armja polska jeszcze i niezbyt liczna maluczko a zacznie przecykać kolejami w czarnozemną chłonną, tajemniczą sfinksowatą Mało-Rosję. Dr. Wisznicer w Londynie zaciera ręce. Wszystko mu idzie jak z płatka, choć on nowicjusz przecie. Deutschlands zweite Brücke zum Morgenlande...

Przemysłowiec niemiecki o taktyce bolszewików.

—o—

(Arnold Rechberg w interwiewle z współpracownikiem Tempsa).

Bolszewizm jest zmuszony do ofenzywy inaczej bowiem byłby stracony. Jeżeli nie uda mu się prędzej lub później rozkiełznać rewolucji powszechnej, to świat cywilizowany, a nawet proletariąt, rozczarowany powstaniem, aby rozpedzić tę bandę zbrodniarzy.

Ze swej strony bolszewicy robią propozycje pokojowe pod warunkami coraz korzystniejszymi których nie zamierzają nigdy dotrzymać. Te rokowania dostarczają im wybornej okazji do wzmocnienia ich propagandy. Tak się stało w pokoju brzeskim, gdy towarzyszył Joffe dostarczył rewolucjonistom niemieckim pieniędzy, broni i amunicji. Bolszewicy starają się wpoić w robotników przekonania, że są ich przyjaciółmi. Używali oni tej taktyki w Ro-

sji. Następnie, gdy już stali się panamsytuacji zmusili robotników do 15-godzinnnej pracy, wskrzesili rządy knuta, a gdy robotnicy podjęli rewoltę, boli szewcy nie zawahali się w ciągu jednego dnia rozstrzelać 3,000 proletarijuszy.

A oto źródła olbrzymich sum, którymi rozporządzają bolszewicy dla propagandy. Ponieważ nie potrzebują oni pieniędzy w Rosji i nie czynią zakupów zagranicą mogą użytkować wszystko co pokradli na cele przygotowania rewolucji powszechnej.

Mają oni agentów swych wszędzie i kontakt ze wszystkimi krajami świata. Ażeby uspić swych przeciwników rozpuszczają od czasu do czasu wiadomości że bolszewizm już kończy i że przywódca jego gotują się do ucieczki.

Na skutek takich wersji zrezygnowano kilkakrotnie z energicznej interwencji w Rosji ponieważ mniemano że bolszewizm padnie sam przez się lub, że generałowie rosyjscy przyjdą z nim łatwo do końca.

W sprawie p. Kowerskiego.

—x—

Stwierdzamy z radością, że niesłusznie umieściliśmy na czarnej liście w jednym z poprzednich numerów naszego pisma nazwiska panów Stanisława Kowerskiego z Duba i Jerzego Miklaszewskiego z Krakowa. Z miarodajnego źródła dowiadujemy się, że Polska spółka dla przemysłu drzewnego, której ci panowie są członkami, sprzedała żydom tylko poręby, nie znajdując innych nabywców, nikt bowiem przy trudnościach przez rząd nasz stawianych poręb nabywać nie chce. Przestrzeni leśnych nie sprzedano, przestrzenie te bowiem są własnością hr. Platerów i o sprzedaży takiej mowy nie było, natomiast pola i gospodarstwo wydzierżawiono Polakowi chrześcianinowi, mimo że żydzi dawali za ten obiekt dużo więcej i więcej płacić chcieli za poręby łącznie z gospodarstwem.

Tyle w sprawie niesłusznie posądnego p. St. Kowerskiego.

Dla uregulowania nakładu Administracja „Liberum Veto” prosi o możliwie najrychlejsze zapisywanie na listę prenumeratorów, zwracając równocześnie uwagę, że w prenumeracie numer naszego pisma kosztuje Mk. 1,50. Prenumeratę przyjmuje Administracja przy ul. Sienkiewicza nr. 12.

Książki, które należy czytać.

— Dr. Edward Dubanowicz — *Sprawa politycznej administracji w Polsce*. Staraniem i nakładem spółki wydawniczej „Nowe drogi” ukazała się we Lwowie pod powyższym tytułem cenna praca znane go uczonego i polityka prof. Dubanowicza. Spółka wydawnicza „Nowe drogi” postanowiła wydawać prace, mające na celu dokładne przemyślenie reform społecznych ustalenie naszej organizacji politycznej i skarbowej, reform szkolnictwa, wogóle zastanowienie się nad ugruntowaniem i rozwinięciem podwalin pod gmach Rzeczypospolitej. — Prof. Dubanowicz omawia w swej pracy podstawy materialne i zasady organizacyjne rządowej i samorządnej administracji terytorjalnej na stopniach pośrednich. — W tych rozważaniach zastanawia się autor nad przypuszczalną wielkością poszczególnych jednostek administracyjnych, następnie nad rozwiązaniem problemu centralizacji i decentralizacji w państwie oraz kwestji samorządu wreszcie nad charakterem prawnym i zakresem działania administracji wojewódzkiej i powiatowej. — Prof. Dubanowicz, opierając się z jednej strony na doświadczeniach poczynionych w państwach zachodnich a przede wszystkim we Francji, Anglii i w Niemczech, z drugiej zaś strony, mając na uwadze nasz charakter narodowy oraz dotychczas panujące stosunki na ziemiach polskich, bynajmniej nie przykrawa poszczególnych wzorów niewolniczo jak to niestety czyni mnóstwo fanatyków, którzy chcą rzekomo dobre wzory zagraniczne żywcem przeszczepić do naszego Państwa, lecz z głębokim zrozumieniem i znajomością przedmiotu podaje bardzo rozsądne projekty w sprawie zorganizowania administracji politycznej w Polsce. — Książka ta powinna znaleźć się w rękach każdego, kogo poruszone wyżej kwestje zajmują.

— Józef Siemieński. *Sejm jednoizbowy i dwuizbowy*. Warszawa 1919. Skład główny w księgarni M. Szczepkowskiego. W czasie najbliższym Sejm konstytucyjny postanowi, czy i następne Sejmy zwyczajne mają być jednoizbowe czy dwuizbowe. Sprawa tak wielkiego znaczenia powinna być przedtem dokładnie omówiona przez ogół obywatelski. U nas tak nie było. Na zgromadzeniach politycznych o tej sprawie mówiono rzadko i bardzo mało drukowano o niej artykułów i broszur. A sprawa wymaga takiego omówienia więcej niż inne sprawy, których często poświęcało się dużo uwagi. Widać to najlepiej z książeczki p. Siemieńskiego. Powiada on najprzód, gdzie jakie sejmy bywają i stwierdza, że u nas niejednemu zapewne dziwne się wyda, że państwa demokratyczne, przodujące dzisiaj światu, znają sejmy dwuizbowe. Ale zaraz znajdujemy wytłumaczenie tego zjawiska. Dawniej bywały izby wyższe „pańskie”,

złożone z przedstawicieli warstw uprzywilejowanych. Dzisiaj bywają takie izby w zacofanych państwach: jak n. p. aż do wybuchu rewolucji w Prusiech, w Austrii i Rosji. W demokratycznych państwach bywają dwie izby, ale obydwie demokratyczne. Dalej dowiadujemy się co przemawia za sejmem jednoizbowym a co za dwuizbowym, jak również, co przemawia przeciwko sejmowi jednoizbowemu, a co przeciwko sejmowi dwuizbowemu, potem jakie bywają „erzace” drugiej izby, a wreszcie jak autor uważa, że należałoby tę sprawę u nas urządzić. Dodać należy, że wywody swoje autor popiera licznymi wiadomościami o tem, jak działały rozmaite parlamenty, jaki bywa stosunek stronnictw do rządu, jak powstały rządy parlamentarne i t. d.

— Dawid Ricardo. *Zasady Ekonomji Politycznej i Podatkowania* z ostatniego wydania angielskiego przełożyła Dr. M. Bornsteinowa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1919. XII. 357.

Profesorowie Wyższej Szkoły handlowej w Warszawie postanowili wydawać specjalną Bibliotekę ekonomiczną, która będzie miała przede wszystkim na celu zaznajomienie ogółu inteligentnego polskiego z dziełami klasykami w dziedzinie nauk ekonomicznych. Do pierwszego cyklu należy właśnie książka Ricarda: „Zasady Ekonomji Politycznej i Podatkowania”, która była najważniejszą pracą wielkiego uczonego. Tytuł książki jest nieco pretensjonalny, bo autor nie wyczerpał wówczas już znanych prawd ekonomicznych, ani nie dał jakiegoś dzieła usystematyzowanego, ani nie rozwiązał sprawy podatkowania tak, jakby się z zapowiedzi w tytule zdawało.

Książka posiada 32 rozdziały, z których najważniejsze są pierwsze siedem, bo poruszają kwestje zasadnicze oryginalnie (o wartości, o rencie gruntowej, o cenie, o płacy). Rozdziały od 8 do 12 włącznie zajmują się podatkiem, pozostałe rozszerzają poruszone już sprawy.

Najciekawsze, znane zresztą przez ekonomistów, są dwie teorie Ricarda: o rencie i wartości międzynarodowej, które warto poznać bliżej, tembardziej, że o tych sprawach konkretnych autor prowadzi rozważania metafizyczne, jak wogóle w całym swoim dziele.

Każdy musi być wdzięczny, tym, co się przyczynili do dania czytelnikom polskim możliwości zaznajomienia się z dziełem klasycznym, jakim jest książka Ricarda. Nie może ciekawszy i oczywiste w porządku chronologicznym więcej odpowiedni byłby przekład dzieł Quesnay'a i Adama Smitha.

Jen. Wład. Weytko. „Wejsko polskie i militarizm”.
Inspektor saperów i inżynierji wojsk

polskich, napisał świetną broszurę pod powyższym tytułem. Autor daje definicję maszynowego pruskiego militarizmu, który tak ośniewał Niemców, a imponował światu całemu przed wielką wojną, oświeca jego genezę, przechodzi wszystkie fazy jego rozwoju, zenitu i klęski — wywodząc całkiem słusznie, że militarystów nie był tylko pomysłem, i dziełem Fryderyka II i wogóle Hohenzollernów, lecz wykwitem duszy niemieckiej. Niemcy, naród skoordynowany, lubiący i umiejący pracować maszynowo, przygotowani byli do militarystyki już z racji swojej umysłowości — teorię naukową do tego dorobili: filozof królewski Immanuel Kant, wywyższając „ja” ludzkie, a właściwie niemieckie ponad wszystko, resztę dorobili epigoni. Bismarck postawił zasadę siły przed prawem, — Marx osłabił błyskotliwym hasłem wszechludzkości odpór innych narodów i rzucił im piaskiem w oczy; Krupp wreszcie stworzył monopol narzędzi mordy, zagłady i siły brutalnej. Wilhelm II przyszedł już do gotowego, naród niemiecki był spreparowany duchowo i fizycznie, zasuggestjonowany dewizą: Deutschland über Alles, przesycony pogardą męźności i praw ludzkich, skoszarowany i uzbrojony od stóp do głów. Wilhelm, jako wyobraziciel swego narodu, pociśnął guzik elektryczny i maszyna niemiecka runęła na ujarzmienie świata, łamiąc i druzgocząc wszystko. Interes solidnie był obmyślony; miał — ściśle podług Tacyta — wzbogacić łupem bezmiernym Niemcy, wtłoczyć ludzkość pod twarde buty pruskiego żandarma. Narody jednak ocknęły się i pobili Niemców ich własną bronią. Militarystyka pruska pokazała stopy gliniane. Wtedy Niemcy postanowili zwyciężyć trucizną, zaczęli wszczepiać ludom jad bolszewizmu. Profesor uniwersytetu w Berlinie Eisbauer wołał: „Wobec ciężkich warunków, poddyktowanych nam przez Ententę należy wprowadzić bolszewizm w całych Niemczech — za nimi pójdą inne narody”. Straszliwe hasło zemściło się na swych autorach — zamiast „Niemcy nadewszystko” stanęło żywiołowo „Wszyscy na Niemców” — kategoria maszynowego, poza ziemię i dobre myślenie rozbiły się o poczucia ludzkie, etyczne reszty świata. Taki był i taki jest militarystyka pruska. Siła — a gdzie ona zawiedzie podstęp, kłamstwo jad. Polacy nie mieli nigdy militarystyki, ponieważ wyłącza go ich struktura duchowa. Mieli i mają tylko wojska na obronę Ojczyzny, zagrożonej wiecznie przez sąsiadów. Polacy nie budowali swej wielkości na trupach — równi z równymi, wolni z wolnymi. Żołnierz nie jest częścią maszyny bezdusznej, lecz żywym, skoordynowanym z innymi tąż samą ideą organizmem.

„Projekt ugody czesko-polskiej”. Dr. Teofil L. Tomicki, Cieszyn 1919.

Autor uznaje konieczność bratniej zgody obu narodów dla wspólnej obrony słowiańszczyzny przed wrogami. Kreśli projekt ugody, w którym Czesi winni zwrócić Polsce pow. frydecki, polsko-

ostrawski i frysztański. Ostrawica byłaby granicą. W pewnych gminach z ludnością polską niżej 15 proc. wprowadza język czeski w urzędowaniu, o ile ludność ta wzrośnie ponad 15 proc., język polski i czeski. Szkoły czeskie wyposażone na równi polskimi, w sądach i urzędach procentowa liczba Czechów. Komisja mieszana załatwia sprawy węgla. Rząd czeski daje to samo prawo ludności polskiej w pewnych swych gminach. Oba rządy zawierają umowę wojskową dla obrony zachodnich granic.

Scheffs Marcell. „Pańszczyzna w dawnej Polsce“. Inowrocław. 1019 — S. Knast.

Znany ekonomista, dyrektor Banku Ludowego w Inowrocławiu, dysygnowany kierownik oddziału w Głańsku, Banku handlowego w Warszawie, na zebraniu walnem Kółek rolniczych na powiat inowrocławski wygłosił odczyt o pańszczyźnie w Polsce, który obecnie wydał drukiem.

Zamiarem autora było wyświecić błędy i przesady, w tym względzie często powtarzane, a narodowi szkodliwe oraz na przyszłość wzmocnić zaufanie w siły własne. W historycznym szkicu p. S. przechodzi dzieje chłopstwa polskiego, stawiając zarazem na tle ówczesnej doli chłopskiej we Francji a zwłaszcza w Niem-

czach, wykazuje, że położenie chłopstwa polskiego nie tylko nie było gorsze niż w krajach ościennych a nawet znacznie lepszy.

Popularny odczyt p. S. może stanowić pożądanym materiałem do wykładów i odczytów.

Tadeusz Adamczewski. „Reforma walutowa w Polsce“. Poznań, 1919. Drukarnia Katolicka.

Publikacja znanego dyrektora Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu w sprawie dla nas obecnie tak niezmiernie ważnej, jaką jest sprawa uregulowania waluty naszej. Częstokroć — w ostatnim zwłaszcza czasie, zabierano co prawda, tak w prasie, jak w publikacjach w kwestji tej głos, lecz sprawę traktowano albo jednostronnie, albo zwracano uwagę tylko na odrębne jej zagadnienia, stawiając odnośne projekty. Tymczasem wobec znaczenia, jakie ma dla kraju zagadnienie walutowe oraz ze względu na to, że niema dotychczas pracy, któraby w streszczeniu dała pogląd na ważniejsze zagadnienia złączone z omawianiem poszczególnych projektów, celem wydawnictwa niniejszego jest brak ten wypełnić. A że dyskusja nad sprawą reformy walutowej koncentruje się głównie około dwóch projektów konwersji, tak zwanej koncepcji frankowej, mianowicie w zmo-

dyfikowanej jej formie, zaproponowanej przez przedstawicieli banków na drugiej ankiecie, której zwolennikiem jest także autor, oraz tak zw. „unifikacji“, z natury rzeczy kładzie autor nacisk na zbijanie argumentów przemawiających jakoby przeciwko zasadom reformy, ustalonym na naradzie przedstawicieli banków. Rozkład publikacji jest nadzwyczaj jasny, argumentacja celowa i wyczerpująca. Na szczególniejszą uwagę zasługują ustępy, w których autor wskazuje na straty, jakie, według projektu unifikacji, groziłyby skarbowi przy zmianie gotówki; dalej wywody, które zbija argumenty przeciwników tak zw. koncepcji frankowej, jakoby brak złota i dewiz uniemożliwiał „zrównanie“ złotego z frankiem; wreszcie stanowisko, jakie zajmuje wobec dwóch możliwości według projektu unifikacyjnego, a mianowicie reformy „tymczasowej“ i późniejszej „definitywnej“. Chcąc uznać trudności, jakie czynnikiem naszym ustawodawczym, celem jak najkorzystniejszego przeprowadzenia reformy walutowej w warunkach, w jakich Polska się znajduje, przewycięzać wypadnie, zalecić można szerokim warstwom społeczeństwa naszego, aby się zapoznali z treścią publikacji, którą nabyć można w Banku Związku spółek Zarobkowych w Poznaniu.

Syndykat Rolniczy Warszawski

kupuje wszelkie ilości

pszenicy, żyta, owsa pozakontyngentowego

za pozwoleniem pp. Starostów od rolników, którzy kontyngent dostarczyli. oraz

peluszkę, bobik, wykę, groch, fasolę, gorczycę, grykę, proso, siemię lniane, siemię konopne, rzepak.

Słomę zbożową prasowaną.

Do prasowania wypożycza prasę i dostarcza drut.

Zgłoszenia przyjmuje: **Centrala, Kopernika 30. Telefony 315-17 i 315-49.**

Oraz FILJE: Garwolin, Grodzisk, Grójec, Koło, Kutno, Lipno, Łęczyca, Łowicz, Mińsk-Mazowiecki, Płońsk, Pułtusk, Sochaczew, Włocławek.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiecz. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje Polskie towarzystwo Księgarni Kolejowej „Ruch“ (dawniej Hopcas i Salomonowa), ulica Szczepańska № 9 w Krakowie.

Łódź i okolice Biuro dzienników „Czytaj“ — Piotrkowska 93.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Ceny ogłoszeń: za tekstem wiersz 4-o łamowy Mk. 3.00; w tekście wiersz 3-łamowy Mk. 6. ogłoszenia specjalne wiersz 3-szpaltowy Mk. 10.

Redaktor **Adolf Nowaczyński.**

Drukarnia Rybicki i S-ka, Żórawia 7.

Wydawca **Stefan Dunin.**